

Michał Pełka

Uniwersytet Warszawski

Metafizyczny realizm wobec wyzwań kontekstualizmu i nonfaktualizmu – rozważania na tle prawnego-naturalnej teorii Michaela Moore'a

1. Wprowadzenie

Przedmiotem niniejszego opracowania jest krytyczna analiza wersji teorii prawa naturalnego, zaproponowanej przez amerykańskiego filozofa prawa Michaela Moore'a, a jego celem jest przedstawienie dwóch nowych argumentów przeciwko tej teorii: argumentu z kontekstualizmu oraz argumentu z „kierowania się regułą”, który można nazwać argumentem z Ludwiga Wittgensteina, czy może ściślej z Kripkensteina¹. W ramach tego artykułu nie jest możliwe poruszenie wszystkich ważnych wątków teorii M. Moore'a, zasadne zaś wydaje się skoncentrowanie na jednym z najważniejszych z nich, a mianowicie na teorii znaczenia zdań². Na wstępie jednakże konieczne jest zarysowanie pola dyskursu, a więc zasadniczych elementów stanowiska M. Moore'a, z którego koncepcją podjęta będzie polemika.

2. Ekspozycja teorii Michaela Moore'a

Metafizyczny realizm, którego stara się bronić M. Moore, a więc realizm kompletny³ przyjmuje, że:

¹ Nazwa „Kripkenstein” powstała jako połączenie nazwisk dwóch filozofów języka: Saula Kripkego oraz Ludwiga Wittgensteina. W literaturze przedmiotu odnosi się ona do podanej przez S. Kripkego interpretacji uwag L. Wittgensteina dotyczących kierowania się regułami, które zostały wyłożone w jego późnej filozofii w *Dociekaniach filozoficznych*. Wśród badaczy nie ma zgody odnośnie do tego, czy termin „Kripkenstein” ma mieć wydźwięk pozytywny, świadczący o uznaniu dla S. Kripkego, czy też konotację ironiczną i negatywną. Osobiście uważam, że liczba publikacji, jaka powstała po wystąpieniu S. Kripkego, i rezonans, jaki wywołała jego interpretacja późnego L. Wittgensteina, przemawiają jednoznacznie za stwierdzeniem o afirmatywnym sensie tego terminu.

² Obszar zainteresowań M. Moore'a jest bardzo szeroki, gdyż oprócz teorii języka obejmuje teorię natury prawa, natury moralności i natury rzeczywistości oraz interpretacji ustaw, w tym konstytucji, precedensów oraz naturę rozmowań sędziowskich.

³ M. Moore posługuje się terminem realizm „pełnokrwisty” (*full-blooded*), ale moim zdaniem nie jest on najrzeczniejszy, dlatego używam pojęcia bardziej stosownego – realizm kompletny.

- 1) istnieją byty danej dziedziny dyskursu, np. prawa, i to istnienie jest niezależne od umysłu pojedynczej jednostki lub konwencji wspólnoty;
- 2) właściwą teorią prawdy jest koncepcja korespondencyjna;
- 3) poprawna jest klasyczna teoria logiki, akceptująca zasadę dwuwartościowości;
- 4) trafna jest warunkowo-prawdziwościowa teoria znaczenia dla zdań;
- 5) adekwatna dla znaczenia nazw jest teoria przyczynowo-historyczna⁴.

Zdaniem M. Moore'a należy przyjąć, iż istnieją poprawne odpowiedzi na pytania moralne, a więc że istnieje rzeczywistość moralna, a zadaniem sędziów jest poszukiwanie odpowiedzi, które są *rzeczywiście* poprawne, czyli interpretowanie i stosowanie prawa w zgodzie z moralną rzeczywistością, którą te odpowiedzi mają opisywać⁵. Jego realistyczna teoria znaczenia opiera się na idei, zgodnie z którą słowa odnoszą się do rodzajów naturalnych, które istnieją (jak tygrys lub woda) lub zdarzają się w świecie (jak burza czy też śmierć) i jest dalekie od arbitralności, że przyjmujemy określony symbol na odniesienie się do tych rzeczy lub zjawisk⁶. Warto wskazać, czemu realizm jest przeciwny. Otóż stoi on w opozycji do konwencjonalizmu, który uznaje relacje pomiędzy symbolami i rzeczami jako zasadniczo arbitralne⁷. Konwencjonalizm nie jest atrakcyjny jako propozycja podchodzenia do problemów interpretacyjnych w prawie z uwagi na swoją statyczność i pasywność w obliczu zmieniającej się rzeczywistość i zachodzących w niej zjawisk. Każda zmiana w świecie, na gruncie konwencjonalizmu, musi powodować zmiany w znaczeniu terminów, które utworzono dla opisu zjawisk w poprzedniej postaci⁸.

Przykładem, który ma ilustrować kontrast pomiędzy konwencjonalizmem a realizmem metafizycznym w podejściu do znaczenia i którym posługuje się M. Moore, jest termin „śmierć”. Jak wiadomo, jeszcze do niedawna śmierć utożsamiano z ustaniem pracy serca i płuc, jednakże obecnie medycyna posiadała umiejętność ożywiania osób, których serce i płuca przestały funkcjonować przez krótki okres. A zatem w obecnym stanie wiedzy medycznej lekarze, a także prawodawcy, zrównują śmierć z ustaniem pracy mózgu lub też z niemożliwością ożywienia. Mimo to rzeczywiste znaczenie terminu „śmierć” nie uległo zmianie. Ustalenie, czy określona osoba jest martwa czy też nie,

⁴ M. Moore, *The Interpretive Turn in Modern Theory: A Turn for the Worse?*, „Stanford Law Review” 1989/4, s. 878 i n. Jak już zaznaczono powyżej, niniejszy artykuł dotyczy koncepcji znaczenia dla zdań, a więc czwartego elementu teorii M. Moore'a. Poza zasadniczym zakresem jego rozważań znalazło się omówienie przyczynowo-historycznej teorii odniesienia przedmiotowego nazw własnych oraz terminów naturalno-rodzajowych. O tej problematyce, w kontekście teorii M. Moore'a, piszą m.in. N. Stavropoulos, *Objectivity in Law*, Oksford 1996, s. 5–6; S. Munzer, *Realistic Limits on Realist Interpretation*, „Southern California Law Review” 1985/68, s. 459–475 oraz B. Bix, *Michael Moore's Realist Approach to Law*, „University of Pennsylvania Law Review” 1992/140, s. 1293–1331. Warto też zwrócić uwagę na polemikę, jaka wywiązała się pomiędzy Davidem Brinkiem a Dennisem Pattersonem. Reprezentatywne w tym względzie są następujące publikacje: D.O. Brink, *Legal Theory, Legal Interpretation, and Judicial Review*, „Philosophy and Public Affairs” 1988/2, s. 104–148; D.O. Brink, *Semantics and Legal Interpretation (Further Thoughts)*, „Canadian Journal of Law and Jurisprudence” 1989/2, s. 181–191; D. Patterson, *Realist Semantics and Legal Theory*, „Canadian Journal of Law & Jurisprudence” 1989/2, s. 175–179; D. Patterson, *What Was Realism?: A Reply to David Brink*, „Canadian Journal of Law and Jurisprudence” 1989/2, s. 193–195.

⁵ M. Moore, *A Natural Law Theory of Interpretation*, „Southern California Law Review” 1985/58, s. 286 i n. Należy dodać, iż metafizyka nakierowana na realizm ma zastosowanie nawet do definicji legalnych. Jak stwierdza M. Moore, sędziowie są zobligowani do zignorowania takiej definicji, jeśli stoi ona w sprzeczności z prawdziwą naturą obiektu, którego definicja ma dotyczyć. M. Moore, *A Natural Law Theory...*, s. 331.

⁶ M. Moore, *A Natural Law Theory...*, s. 294.

⁷ M. Moore, *A Natural Law Theory...*, s. 291 i n. Na gruncie ujęcia M. Moore'a to rzeczywistość stanowi przyczynę wytworzenia przez nas pojęć adekwatnych do jej opisu: ponieważ istnieją cytryny, posiadamy słowo „cytryna”; tak samo – ponieważ istnieje niesprawiedliwość, to ten fakt jest powodem, dla którego posiadamy pojęcie nazywające to zjawisko.

⁸ M. Moore, *A Natural Law Theory...*, s. 293.

jest determinowane w wyniku zastosowania najlepszej teorii naukowej – określającej, kiedy śmierć następuje. Dla realisty metafizycznego śmierć, a także znaczenie zwrotu językowego do niej się odnoszącego, jest czymś więcej niż tym, co proponują bieżące konwencje⁹.

Metafizyczny realizm M. Moore'a w podejściu do problemów prawnych ma stanowić zarówno właściwy opis praktyki prawniczej, jak i wezwanie do zreformowania tej praktyki w tych miejscach, gdzie jeszcze nie stosuje się ona do zaleceń realizmu. Z jednej strony M. Moore podkreśla bowiem, że nie jest potrzebna zmiana w naszych praktykach, gdyż niezależnie od tego, czy zauważamy to czy nie, i tak już jesteśmy realistami metafizycznymi i tylko opis tego, co robimy, wymaga naprawy. Jak stwierdza bowiem, ustawodawca, posługując się terminem „śmierć”, powinien być postrzegany jako posiadający te same intencje, co inni użytkownicy języka, czyli intencje realistyczne¹⁰, a większość ludzi słusznie oczekuje, że sądy będą przyznawać terminowi „śmierć” znaczenie takie, jakie sami by mu nadali, a mianowicie jako nazwy dla naturalnego zdarzenia, o którym dowiadujemy się wielu zaskakujących faktów, bez zmiany znaczenia tego terminu¹¹. W tym sensie nie ulega wątpliwości, że nasze praktyki interpretacyjne okazują się być zgodne z metafizycznym realizmem, gdyż sposób, w jaki używamy języka zarówno w mowie potocznej, jak i aktach prawnych, zakłada metafizykę realistyczną o ukrytej naturze rodzajów naturalnych¹². Z drugiej strony M. Moore utrzymuje, iż przyjęcie metafizycznego realizmu z pewnością przyniosłoby zmiany w kwestiach praktycznych, czy to w podejściu do stanowienia ustaw, stosowania precedensów, interpretacji konstytucji, czy też uprawianiu teorii prawa¹³. W szczególności, jak sam stwierdza, sędziowie powinni kierować się w swoich przekonaniach na temat zwykłego znaczenia wyrażeń prawdziwą naturą obiektów, do których wyrażenia te się stosują, a nie konwencją rządzącą zwykłym użyciem tych słów¹⁴, a zatem sędziowie powinni używać realistycznej teorii znaczenia, a nie teorii konwencjonalistycznej, ilekroć wchodzi w grę zwykłe znaczenie tekstu prawnego¹⁵. Takie zalecenie bierze się z przekonania, że realistyczna teoria znaczenia będzie prowadzić do lepszych rezultatów, w dłuższej perspektywie, niż model konwencjonalistyczny¹⁶. Z tego wynika, iż jesteśmy zobligowani do zmiany przekonań i poszukiwania prawdy, a nie błędu, co doprowadzi do ulepszenia naszych praktyk.

W toku przedstawiania własnej doktryny M. Moore wyróżnia wiele sceptycznych argumentów, mających podważać obiektywność i realizm sądów moralnych¹⁷. Szczególnie istotne są cztery z nich¹⁸: argument z logiki, argument ze znaczenia, argument ontologiczny oraz argument z nieostrości¹⁹. Zgodnie z pierwszym z nich nie

⁹ M. Moore, *A Natural Law Theory...*, s. 294.

¹⁰ M. Moore, *A Natural Law Theory...*, s. 323.

¹¹ M. Moore, *A Natural Law Theory...*, s. 324.

¹² M. Moore, *A Natural Law Theory...*, s. 397.

¹³ M. Moore, *The Interpretive Turn ...*, s. 882 i n.

¹⁴ M. Moore, *A Natural Law Theory...*, s. 287.

¹⁵ M. Moore, *A Natural Law Theory...*, s. 301.

¹⁶ M. Moore, *A Natural Law Theory...*, s. 325.

¹⁷ M. Moore, *Moral Reality*, w: M. Moore, *Objectivity in Law and Morals*, Dartmouth 2004, s. 14 i n.

¹⁸ Tak też uważa R. Wacks – zob. R. Wacks, *Understanding Jurisprudence. An Introduction to Legal Theory*, Oksford 2009, s. 33.

¹⁹ Warto dodać, że pozostałe argumenty to: argument z antropologii, mający obalić realizm poprzez podkreślenie braku zgody odnośnie do kwestii moralnych; argument z historii, zauważający, iż wartości cenione w społecznościach ulegały zmianie i będą się zmieniać; argument z genetyki, uwypuklający aspekt pochodzenia wartości; argument z psychologii, który – jak sama nazwa wskazuje – uznaje, że założenia psychologiczne, na których opiera się moralność, są fałszywe, oraz argument z tolerancji, który dąży do podważenia wiary w wartości absolutne, gdyż taka postawa może prowadzić do represji wobec osób inaczej myślących.

ma logicznie przekonujących racji, aby uważać, że cokolwiek posiada wartość, gdyż stwierdzenia moralne nie podlegają racjonalnemu uzasadnieniu i nie można przedstawić wystarczającej racji, aby można je było zaakceptować. Stanowisko to jest związane z nonkognitywizmem charakterystycznym dla pozytywizmu logicznego, utrzymującego, iż sądy wartościujące służą jedynie do wyrażania uczuć oraz stanów emocjonalnych. W swej łagodniejszej wersji argument ten utrzymuje, iż nie istnieją samooczywiste zasady pierwotne, z których można wyprowadzić zasady i maksymy szczegółowe. Argument ze znaczenia to przekonanie, że rzeczywistość moralna nie może istnieć, ponieważ terminy etyczne nie posiadają funkcji opisowej, a zdania je zawierające wyrażają jedynie albo – jak w subiektywizmie – stany umysłu pojedynczych osób, albo też – tak jak w konwencjonalizmie – stany umysłu określonej grupy społecznej. Zazwyczaj uszczyplenie drugiej osoby wywołuje jej okrzyk (np. „ach!” lub „au!”), co stanowi wyraz jej bólu, ale go żadną miarą nie opisuje. To samo, jak twierdzą emotywiści, dzieje się ze zdaniem moralnym: służą one do dawania upustu swoim stanom emocjonalnym, a nie do opisu jakiejś obiektywnej sfery moralnej²⁰. Ontologiczny argument zaprzecza istnieniu własności moralnych, gdyż uznaje je za jakości dziwne (*queer*)²¹, więc nie ma potrzeby, aby je postulować. Dodatkowo za odrzuceniem ich istnienia przemawia fakt, iż gdyby te własności istniały, to potrzebowałibyśmy jakiejś specjalnej zdolności do ich rozpoznawania i stosowania w praktyce, a przecież nic takiego nie ma miejsca. Wreszcie argument z nieostrości uznaje, że nawet gdyby istniały ogólne prawdy moralne, to i tak nie mogłyby one pomóc w rozwiązywaniu bieżących dylematów moralnych.

Z uwagi na to, że niniejszy artykuł ma stanowić podważenie realistycznie pojmowanej teorii znaczenia w odniesieniu do sfery prawnej, warto bliżej przyrzeć się argumentacji, jaka prowadzi autora *A Natural Law Theory of Interpretation* do odparcia przedstawionych zarzutów sceptycznych. I tak w odniesieniu do zarzutu z logiki M. Moore zauważa, iż jest on nieprzekonujący z powodu sprzeczności z naszym codziennym doświadczeniem i faktem, że formułując oceny moralne, częstokroć podajemy racje i powody, dla których je wysuwamy. Ważniejsze jednak jest uznanie przez M. Moore'a, że najpewniejszą obroną przed zarzutem z logiki jest przyjęcie koherencyjnej koncepcji uzasadnienia czy to przekonań empirycystycznych, czy też moralnych: uzasadnienie danego przekonania jest kwestią jego spójności z wszystkimi pozostałymi sądami, które uznajemy za prawdziwe²². Nie istnieje zatem – motywowana kartezjańskim nastawieniem – potrzeba poszukiwania samooczywistych i pewnych prawd naczelných, z których możliwe byłoby wydedukowanie przekonań i zaleceń szczegółowych.

M. Moore podejmuje stanowczą polemikę z koncepcjami dziwności (*queerness*) sfery moralnej Johna L. Mackie'ego i odpiera argument ze znaczenia i argument z ontologii jednocześnie. W tym względzie podkreśla, że J.L. Mackie nie podaje przekonującego standardu normalności, z którym można by porównać dziwność bytów moralnych. Jeśli podstawą stosownego kryterium miałyby być zwykłe makroskopowe obiekty, takie jak drzewa czy stoły, i ich własności, a więc postrzegalność zmysłowa, to sfera zjawisk dziwnych uległaby niebezpiecznemu poszerzeniu. Tak więc, np. wszelkie byty matematyczne, jak liczby lub twierdzenia, terminy teoretyczne nauki, jak siła grawitacyjna czy też energia kinetyczna – musiałyby być uznane za dziwne, gdyż nie dają się postrzegać zmysłowo.

²⁰ M. Moore, *Moral Reality Revisited*, w: M. Moore, *Objectivity in Law...*, s. 105.

²¹ Określenie to i trzon argumentu z ontologii pochodzą z książki: J.L. Mackie, *Ethics. Inventing Right and Wrong*, Londyn 1990, s. 38 i n.

²² M. Moore, *Moral Reality...*, s. 58.

Podobne rozszerzenie oceny dziwności daje się z łatwością dokonać, obejmując nią byty mentalne (które istnieją w czasie, a nie istnieją w przestrzeni), ludzkie zachowania (które nie są identyczne z ruchami ciała) oraz sądy w sensie logicznym (które są bezczasowe i nie dają się redukować ani do samych zdań, ani wypowiedzi zdań). A zatem moralne własności mogą być „wynioskowywane” z naturalnych własności w sposób nie bardziej „dziwny” niż istnienie własności naturalnych z siebie nawzajem. Z tego właśnie powodu bardziej wiarygodne staje się założenie, że nasze intuicje moralne stanowią odpowiedź na moralną rzeczywistość stopniowo ujawniającą się dla nas, gdy stajemy się bardziej dojrzały i nabywamy mądrości²³.

Podważając zarzut z nieostrości i konfliktu, M. Moore odwołuje się do rozróżnienia pomiędzy pytaniem o istnienie trafnych odpowiedzi na konkretne kwestie moralne, a pytaniem o to, czy taka odpowiedź jest znana. Realista moralny jest oczywiście zobowiązany udzielić odpowiedzi twierdzącej na pytanie pierwsze, ale jednocześnie nie musi uważać, że wszyscy muszą być przekonani o pewności znalezienia trafnego rozstrzygnięcia na złożony dylemat moralny. Aby zarzut ten był skuteczny, sceptyk musiałby pokazać, że poprawne odpowiedzi na pytania moralne nie istnieją. Zdaniem M. Moore’a adekwatne sformułowanie zasady kierującej postępowaniem powinno brać pod uwagę osobliwości konkretnych stanów faktycznych, w których miałyby ona mieć zastosowanie, a wtedy zniknie zarówno nieostrość, jak i potencjalność konfliktu. Jednocześnie M. Moore zaznacza, że proces ustalenia, jakie działanie należy podjąć w określonej sytuacji oraz uzasadnienie podjętego wyboru, nie polegają na skierowaniu się w stronę jakiejś ogólnej zasady i wydedukowaniu konkretnej decyzji, lecz na koherencyjnym uzgodnieniu szczegółowych sądów i generalnych zasad tak, aby uzyskać system przekonań moralnych najlepiej dopasowujący zarówno rozważany sąd, jak i intuicyjnie wiarygodne zasady do siebie nawzajem²⁴.

Sednem sceptycznego argumentu z antropologii jest twierdzenie, iż nie ma czegoś takiego jak „rzeczywiście słuszny” czy też „rzeczywiście dobry”, lecz jedynie „słuszny (lub dobry) względem określonej kultury”: to samo zachowanie czy też ta sama instytucja lub osoba słuszne i dobre w obrębie jednej kultury, mogą być złe i niesłuszne w ramach innej kultury.

Sceptycyzm tego rodzaju może mieć kilka odsłon. Po pierwsze, może odwoływać się do istnienia sporu w sferze moralności jako wskaźnika, że wykluczone jest mówienie o moralnej rzeczywistości, moralnej prawdzie i moralnej wiedzy. Zasadniczo jednostki lub większe grupy osób zgadzają się odnośnie do koloru stołu, wysokości góry czy też tego, że ulica jest mokra; różnią się jednak w swoich sądach odnośnie do moralności aborcji lub sprawiedliwości kary kryminalnej i ten fakt sprawia, że można powiedzieć, iż wartości są tylko subiektywne i przez to nie podlegają racjonalnemu dowodzeniu

²³ M. Moore, *Moral Reality...*, s. 66. Należy jednak wskazać na jedną rzecz niepokojącą dla doktryny M. Moore’a, a mianowicie na jego powołanie się w ustalaniu tego, co istnieje, na koncepcję Willarda Van Ormana Quine’a, który przyjmował, iż decydujemy o tym, co istnieje, poprzez konstruowanie wyjaśniającego ujęcia naszego zbiorowego doświadczenia: wiedzieć, co istnieje, to znać najlepsze wyjaśnienie tego doświadczenia. Por. W.V.O. Quine, *O tym, co istnieje*, w: W.V.O. Quine, *Z punktu widzenia logiki. Dziewięć esejów logiczno-filozoficznych*, tłum. B. Stanosz, Warszawa 2000, s. 44. Takie postawienie sprawy jest niepokojące, gdyż zdaje się porzucać ideę ontologii ufundowanej na solidnej podstawie na rzecz stanowiska odstępującego od gwarancji, że to, o czym myślimy, iż istnieje, rzeczywiście istnieje. Przy takim ujęciu gmach metafizycznego realizmu wydaje się chwiać w posadach, albowiem argumentacja na rzecz istnienia bytów i jakości moralnych polegałaby na strategii wyszczególniania tych elementów naszego doświadczenia, dla których np. najlepszym wyjaśnieniem byłaby doktryna realistyczna, czyli – inaczej mówiąc – strategia ta polegałaby na stosowaniu się do sloganu: mamy takie doświadczenie, a więc istnieją jakości moralne.

²⁴ M. Moore, *Moral Reality...*, s. 92.

pod względem trafności. Ta forma sceptycyzmu nie może jednak osiągnąć pożądanego skutku, gdyż podlega łatwemu odparciu poprzez zauważenie, że sporne mogą być nie tylko pojęcia moralne, ale również terminy naukowe. Ludzie spierają się o to, czy rotacja Ziemi wpływa na kierunek wiatrów i prądów morskich lub też o to, czy Księżyc jest pokryty skałami. Zwykła dyskusja odnośnie do określonego rodzaju przekonań nie może sama przez się wykazać, że nie ma faktów, których dotyczy dany spór.

Bardziej wyrafinowana odsłona tego argumentu ujmuje sporność moralności jako dowód, że po prostu nie ma prawd moralnych podlegających odkryciu. Wykorzystuje się tutaj swoistą asymetrię zbieżności oraz fakt historyczny, że ludzie zawsze sprzeczali się w kwestiach moralnych. Inaczej jest w przypadku sporów empirycznych, gdyż w stosunku do nich istnieje progresywna zbieżność przekonań: więcej jest zgody odnośnie do faktów naukowych teraz niż kilka dekad wcześniej. Wytlumaczeniem tego jest, iż rzeczywistość faktyczna jest stopniowo odkrywana i że to właśnie rzeczywistość wymusza niejako coraz większą zgodę na formułowane twierdzenia.

Argument z historii, a więc odwołanie się do zmienności naszych przekonań moralnych, jest obalany przez M. Moore'a w dość prosty sposób: ma być on w istocie zachętą do pokory. To, że starożytni Grecy uważali niewolnictwo za moralnie dopuszczalne, a współcześnie my już tak nie uważamy, nie wpływa na istnienie faktu moralnego, określającego niewolnictwo jako praktykę niemoralną; podobnie spór z Grekami odnośnie do natury wielorybów nie miał wpływu na to, iż są one ssakami czy też nimi nie są²⁵. Inaczej mówiąc, brak pewności co do prawdziwości określonego sądu daje się dość łatwo pogodzić z realizmem i jest czymś odmiennym od pewności, że odpowiedzi na daną kwestię w ogóle nie ma.

Obalając argument z pochodzenia, M. Moore wprost stwierdza, że jest on oparty na błędzie genetycznym (*genetic fallacy*), a więc pomieszeniu kwestii genezy pewnego przekonania z podstawami, które służą do oceny, czy jest ono prawdziwe czy fałszywe²⁶. Klasycznym przykładem takiego pomieszenia jest chwyt erystyczny zwany *argumentum ad hominem*, którego celem jest zdyskredytowanie przekonania innej osoby poprzez twierdzenie, iż osoba ta kieruje się niskimi pobudkami w podtrzymywaniu tego przekonania. Przykładowo chwyt ten stosuje dyskutant, chcący udowodnić niemoralność aborcji, poprzez wytknięcie przeciwnikowi, że czerpie on zyski z rynku aborcyjnego. Jak widzimy, zamiast wykazania słuszności lub niesłuszności określonego stanowiska – podważa się powód przyjmowania tego stanowiska.

Sceptycyzm, stanowiący podstawę argumentu z psychologii, stara się wykazać, iż moralność nie może kierować ludzkim zachowaniem z uwagi na psychologiczne założenia dotyczące ludzkiej natury, z których dwa są najważniejsze: samooszukiwanie się oraz słabość woli. Pierwszy element polega na rozminięciu się deklarowanych wartości z wprowadzaniem ich w czyn, a więc zauważeniu, że ludzie z jednej strony potrafią zgłaszać chęci osiągnięcia szczytnych celów moralnych, a jednocześnie kierować się w swoich działaniach egoizmem i krzywdzić inne osoby. Drugi natomiast aspekt tego argumentu objawia się rozminięciem pomiędzy wiedzą o tym, co jest dobre i czego dobro wymaga w konkretnym przypadku, a świadomym – bez samooszukiwania się – czynieniem zła. Na tak postawiony zarzut M. Moore odpowiada, że jest on zakładnikiem hipotez psychologicznych, na których się opiera, a więc uznania, iż prawie zawsze działamy,

²⁵ M. Moore, *Moral Reality...*, s. 39.

²⁶ M. Moore, *Moral Reality...*, s. 40.

oszukując samych siebie lub też wykazując słabość woli, podczas gdy zdarza się przecież, że potrafimy działać na podstawie racji, które uznajemy za słuszne – a więc nie zachodzi samooszukiwanie – lub też potrafimy w działaniu dać pierwszeństwo naszym poglądom moralnym – a więc przewyciężyć słabość woli²⁷.

M. Moore odpiesza zarzut z tolerancji, podnosząc, że realizm moralny nie musi iść z konieczności w parze z absolutyzmem, rozumianym jako niedopuszczające wyjątków stosowanie standardów moralnych. Wręcz przeciwnie: realista zarówno moralny, jak i naukowy mogą uznawać zdania etyczne i naukowe za posiadające wartość logiczną, a jednocześnie za będące otwartymi na dalsze uzupełnienia²⁸. Należy bowiem rozdzielać kwestię możliwości wprowadzania wyjątków do zasad i ich praktycznego zastosowania od ich statusu jako prawdziwych lub fałszywych²⁹. Czym innym jest bowiem przedmiot sporu pomiędzy realistą i sceptykiem – a jest to „prawda” – a czymś zupełnie innym są kalkulacje wynikające z ostrożności lub uprzejmości i odmowa wyjawienia na forum publicznym swoich rzeczywistych przekonań w sprawie moralnego statusu zdań moralnych.

Dłuższe zatrzymanie się nad sceptycyzmem i próbą jego obalenia przez M. Moore'a było konieczne, gdyż tylko pełne przedstawienie jego argumentacji umożliwia wskazanie na dalsze problemy, przed którymi stoi metafizyczny realizm, a które nie zostały przez autora *A Natural Law Theory of Interpretation* omówione i odparte, wydają się zaś, jeśli nie falsyfikować to stanowisko, to przynajmniej poważnie je podważać. W niniejszym artykule zostaną przedstawione dwa takie argumenty: z kontekstualizmu oraz z kierowania się regułą.

3. Dodatkowe zarzuty przeciwko teorii Michaela Moore'a

3.1. Argument z kontekstualizmu

Jednym ze składników teorii Michaela Moore'a, o czym była mowa na początku, jest warunkowo-prawdziwościowa teoria znaczenia dla zdań, czyli przekonanie, że znaczenie zdania wyznacza jego warunki prawdziwości. Konsekwencją tego stanowisko jest uznanie, iż prawdziwość lub fałszywość wypowiedzi jest zależna tylko i wyłącznie od znaczenia poszczególnych wyrazów oraz sposobu ich połączenia w tej wypowiedzi³⁰. W takim ujęciu przykładowe zdanie: „Te liście są zielone” ma wartość logiczną, jeśli jesteśmy w stanie jednoznacznie ustalić kolor liści poddanych analizie. Podobnie zdanie: „Jan waży 70 kilogramów” jest prawdziwe, jeśli jest możliwe ustalenie ciężaru Jana na rzetelnej wadze.

Zwolennicy podejścia warunkowo-prawdziwościowego do kwestii znaczenia zdają się jednak nie zauważać, a przynajmniej niedostatecznie doceniać, iż wyznaczanie prawdziwości lub fałszywości określonych zdań lub wypowiedzi wcale nie jest takie

²⁷ M. Moore, *Moral Reality...*, s. 46.

²⁸ Posługując się przykładem: ktoś może sądzić, iż każde zabójstwo jest złe, a zatem zdanie wyrażające ten sąd uważać za prawdziwe. Następnie jednak ta sama osoba może zostać napadnięta przez przestępcę i wtedy uznać, że samoobrona przed atakiem jest dopuszczalna. Pierwotny sąd stanie się wtedy fałszywy, natomiast prawdziwa stanie się norma: wszelkie zabójstwa są złe, z wyjątkiem tych, które są podejmowane w obronie własnej. Nie ma zatem wprowadzania zamiast kategorii prawdy lub fałszu wartości „w przybliżeniu prawdziwy” lub „w przybliżeniu fałszywy”.

²⁹ M. Moore, *Moral Reality...*, s. 46. Dodatkowo M. Moore podnosi kwestię samozwrotności i zauważa, że powiedzenie, iż nie powinno przyjmować się realistycznej metafizyki, ponieważ prowadzi to do nietolerancji względem innych, jest w istocie formułowaniem obiektywnego sądu wartościującego. Tolerancja w takim przypadku jest przedstawiana jako cnota przez kogoś, kto twierdzi, że cnót w ogóle nie ma.

³⁰ L. Clapp, *Three Challenges for Indexicalism*, „Mind & Language” 2012/4, s. 435.

proste, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Zgodnie z tradycyjną perspektywą w semantyce, zwaną literalizmem lub semantycznym minimalizmem, możliwe jest przypisanie warunków prawdziwości zdaniom niezależnie od jakiegokolwiek kontekstu wypowiedzenia, a więc na mocy samego znaczenia, gdzie konieczne jest odróżnienie sądu literalnego, wyrażanego przez zdanie, czyli „tego, co powiedziane” (jego literalnych warunków prawdziwości), od znaczenia implikowanego przez zdanie, czyli „tego, co implikowane” przez konkretne wypowiedzenie określonego zdania. Wielu lingwistów i filozofów zaczęło jednakże od jakiegoś czasu podkreślać zjawisko semantycznego niezdecydowania warunków prawdziwości przez znaczenie, a więc twierdzić, że zdania języka naturalnego nie wyrażają kompletnych sądów i nie posiadają ustalonych warunków prawdziwości, nawet gdy usunięte zostaną występujące w nich wieloznaczności oraz jawne okazjonalizmy³¹. W tym modelu zdanie wyraża sąd tylko wtedy, gdy zostanie uzupełnione o składniki pragmatyczne, które nie znajdują odpowiedników w syntaktycznych elementach zdania, ale które są częścią jego semantycznej interpretacji.

Aby zilustrować problem wrażliwości na kontekst, użyteczne jest rozważenie stosownych przykładów, które go przybliżają. Niech pierwszym z nich będzie sytuacja opisana przez Stewarta Cohena w jednym z jego artykułów. Oto Jan i Marta są na lotnisku w Los Angeles i zastanawiają się nad lotem do Nowego Jorku. Chcą wiedzieć, czy samolot będzie miał międzylądowanie w Chicago. W tym celu zapytują pasażera Smitha, czy wie, czy samolot będzie miał przerwę w locie w Chicago. Smith zagląda w plan podróży, który otrzymał w agencji podróży, i odpowiada: „Tak, wiem, samolot zatrzymuje się w Chicago”. Tak się jednak składa, że Jan i Marta mają bardzo ważne biznesowe spotkanie na lotnisku w Chicago. Marta mówi: „W jakim stopniu wiarygodny jest wydrukowany plan podróży? Może on zawierać błąd, gdyż rozkład lotu mógł zostać zmieniony w ostatniej chwili”. Marta i Jan zgadzają się, że Smith w rzeczywistości nie wie, czy samolot zatrzyma się w Chicago. Postanawiają zatem sprawdzić tę kwestię bezpośrednio u agenta lotniczego³².

Z powyższego przykładu wynikają dość daleko idące wnioski, przynajmniej dla zwolenników warunkowo-prawdziwościowego podejścia do kwestii znaczenia i prawdy. Otóż jak przykład ten pokazuje, mamy do czynienia z dwoma zdaniami:

- 1) „Smith wie, że samolot ma międzylądowanie w Chicago” (jak twierdzi sam Smith) oraz
- 2) „Smith nie wie, że samolot ma postój w Chicago” (jak twierdzą Jan i Marta).

Zdania te, mimo że są sprzeczne, mogą być jednocześnie prawdziwe, a tym, co decyduje o ich wartości logicznej, jest kontekst, a więc: cele, intencje, oczekiwania, założenia tła wypowiedzi, jej czas i miejsce oraz osoba formułująca wypowiedź i odbiorca wypowiedzi. Z jednej bowiem strony, jeśli przyjąć standardy przypisujące wiedzę, którymi posługuje się Smith, a więc standardy słabsze, można uznać, iż wypowiada on zdanie prawdziwe. Jednocześnie, z drugiej strony, taką samą ocenę, a więc uznanie wypowiedzi za prawdziwą, można przypisać zdaniu Jana i Marty, jeśli tylko uznamy ich standardy epistemiczne – wyższe niż Smitha – za relewantne dla danej sytuacji.

Nie mniej sugestywny jest przykład podany przez Johna Searle’a. Załóżmy, że wchodzę do restauracji, aby zamówić jedzenie, i mówię: „Poproszę stek ze smażonymi

³¹ A. Bezuidenhout, *Truth-Conditional Pragmatics*, „Philosophical Perspectives” 2002/16, s. 115.

³² S. Cohen, *Contextualism, Skepticism, and the Structure of Reasons*, „Philosophical Perspectives” 1999/13, s. 58.

ziemniakami”. Jak się okazuje, liczba możliwych interpretacji tej prośby jest niemal nieograniczona. Zakładam, że zamówione danie nie zostanie dostarczone do miejsca mego zamieszkania ani do pracy. Zakładam, że stek nie będzie zanurzony w betonnie lub też skamieniały, jak również że nie zostanie wepchnięty do mojej kieszeni ani też rozsmarowany na garniturze. Wszystkie te założenia są jak najbardziej zasadne, jednakże żadne z nich nie zostało wyrażone w mojej dosłownej wypowiedzi. Kuszące jest, by powiedzieć, że mogłem swoją prośbę uczynić wyraźną, poprzez proste dodanie odpowiednich sformułowań doprecyzowujących. Jednakże taki zabieg, powiada J. Searle, nie pomoże, gdyż nie ma ograniczeń w ilości dodatków, które można przytoczyć, aby zablokować ewentualne nieporozumienia; ponadto takie dodatki, nawet gdyby je dodać, same podlegałyby dalszym interpretacjom³³. A zatem sąd logiczny można wyrazić tylko na tle określonych, niewyartykułowanych założeń, co prowadzi do stwierdzenia, iż dopóki nie uwzględnimy założeń tła istotnych dla danego kontekstu, zdanie nie będzie miało warunków prawdziwości: to kontekst wyznacza, jakie działanie będzie wypełnieniem prośby, a jakie jej zlekceważeniem.

François Recanati podaje inny przykład, dotyczący czasownika „otwierać”, który pojawia się w prośbie: „Czy mógłbyś otworzyć te drzwi?”. Jak się zdaje, treść prośby wykracza poza to, co jest w niej lingwistycznie zakodowane. Po pierwsze, konieczne jest, aby adresat prośby poprawnie zidentyfikował stosowne drzwi, a więc uzupełnił niepełną deskrypcję „te drzwi”. Po drugie, adresat prośby musi ustalić, w jakim sensie, czyli w jaki sposób, ma drzwi otworzyć. Oprócz drzwi można bowiem otwierać okna, oczy, butelki, rany czy maski samochodów, a każdą z tych rzeczy otwiera się inaczej. Jeśli adresat prośby otworzyłby drzwi skalpelem, tak jak otwiera się rany, to mało kto uznałby, że prośba została prawidłowo spełniona³⁴. Można jednakowoż z łatwością wyobrazić sobie kontekst, w którym takie otwarcie byłoby pożądane przez proszącego. Ponadto nawet jeśli otwierający zdecydowałby się otworzyć drzwi kluczem, to pozostałoby jeszcze ustalenie sposobu użycia klucza. Standardowo drzwi otwiera się poprzez włożenie klucza do zamka, nie można jednak wykluczyć, że w określonym kontekście może chodzić o podważenie kluczem zamka lub nawet całych drzwi. To oznacza, że niezależnie od tego, jak jasne jest zdanie, zawsze pojawi się taki aspekt treści warunkowo-prawdziwościowej, który nie będąc wprost wyartykułowanym, będzie wyznaczony kontekstowo³⁵.

Przyjrzyjmy się również sytuacji opisanej przez Charlesa Travaisa, odnoszącej się do zdania: „Te liście są zielone”. Załóżmy, że klon Pii ma brązowe liście. Pia uważa jednak, że liście drzew powinny być zielone, więc przemaalowuje wszystkie liście na zielono i mówi: „Teraz jest lepiej. Teraz te liście są «zielone»”. Chwilę później przyjaciel Pii – botanik – dzwoni do niej i mówi, że poszukuje zielonych liści do badań. Pia stwierdza: „Te liście (na moim drzewie) są zielone. Możesz je wziąć”³⁶. Jaka jest wartość logiczna stwierdzeń Pii? Otóż trzeba odpowiedzieć, że to zależy od punktu widzenia. W sytuacji

³³ J. Searle, *The Rediscovery of Mind*, Cambridge (Mass.)-Londyn 1992, s. 180. Interesującym przykładem wielości interpretacji jest odbiór zdania „Rudolf jest reniferem”. Może ono bowiem być nakierowane na przekazanie informacji, że Rudolf nie jest łosiem; że nie lubi upałów; że da radę pociągnąć sanie itp. Podobnie jeżeli Jan zamówił kawę, to niemal natychmiast domyślamy się, że zamówił filiżankę kawy, a nie kroplę kawy czy też cały worek kawy. Mogą jednak wystąpić konteksty, gdy te niestandardowe odczytania prośby byłyby jednak właściwe. Podobnie możemy zanalizować pytanie: „Czy Kasia jest głodna?” i odpowiedź: „Ona jadła śniadanie”. Zazwyczaj zrozumiemy tę odpowiedź jako implikującą, że Kasia jadła *dziś* śniadanie, a nie że *kiedykolwiek* w przeszłości jadła śniadanie.

³⁴ por. J. Odrowąż-Sypniewska, *Debaty między minimalizmem semantycznym a kontekstualizmem*, w: P. Stalmaszczyk, *Współczesna filozofia języka. Inspiracje i kierunki rozwoju*, Łódź 2013, s. 166

³⁵ F. Recanati, *Literal Meaning*, Cambridge 2004, s. 93 i n.

³⁶ Ch, Travis, *Pragmatics*, w: B. Hale, C. Wright (red.), *A Companion to the Philosophy of Language*, 1997, s. 89.

tej widać, że prawdziwość lub fałszywość zdań zależy od okoliczności, w których dokonujemy określonej oceny.

Zależność kontekstowa ujawnia się także przy bliższej analizie codziennych zdań języka naturalnego. Przykładowo zdanie: „Wszyscy zdali egzamin” będzie prawdziwe lub fałszywe w zależności od grupy porównawczej, do której je odniesiemy. Inny sąd możemy wydać wtedy, gdy punktem odniesienia będą wszyscy studenci, którzy zapisali się na kurs, a inny – jeśli punktem odniesienia byłiby studenci, którzy chodzili na zajęcia w określonej grupie. Mało prawdopodobne, aby uniwersum dyskursu obejmowało wszystkich studentów na świecie, gdyż wtedy zdanie to byłoby jawnie fałszywe, a przecież w wielu sytuacjach uznajemy je intuicyjnie za prawdziwe. Podobnie jest ze zdaniem: „To jabłko jest czerwone”. Dopóki nie dookreślimy, czy chodzi o kolor skórki, czy o kolor miąższu, gdy mowa o jabłkach zaatakowanych przez określony rodzaj grzyba, który je tak zabarwia, nie będziemy w stanie powiedzieć, jaka jest wartość logiczna tego zdania. Identyczna sytuacja dotyczy zdania: „Jan (który mierzy 190 cm wzrostu) jest wysoki”. Aby ustalić jego prawdziwość, konieczne jest ustalenie, czy mowa o dżokeju, piłkarzu czy koszykarzu. Zdanie: „Nina jest gotowa” w jednym kontekście może znaczyć, że Nina jest gotowa do odpowiedzi na pytanie na egzaminie, a w innym – jest gotowa na przyjęcie gości na imprezie³⁷.

Wydawać by się mogło, że przynajmniej zdania z wielkościami dającymi się określić ilościowo, czyli z liczbami, są odporne na zarzuty kontekstualistyczne. Prosty przypadek użycia takiego wyrażenia pokazuje, iż jednak tak nie jest i że w odniesieniu do nich kontekst również odgrywa dużą rolę. Rozpatrzmy przykładowe zdanie: „Jan waży 70 kg”³⁸. Jak nietrudno zauważyć, zdanie to żadną miarą nie precyzuje sytuacji, w jakiej oceniania byłaby waga Jana. W szczególności nie wiadomo czy:

- 1) Jan waży 70 kg rano, po przebudzeniu, w piżamie;
- 2) Jan waży 70 kg ubrany normalnie, po zjedzeniu śniadania;
- 3) Jan waży 70 kg po wypiciu 3 litrów wody;
- 4) Jan waży 70 kg po upływie 3 godzin od zażycia mocnego diuretyku;
- 5) Jan waży 70 kg po obiedzie, ubrany w ciężki kożuch.

Jak pokazują powyższe przykłady, znaczenie zdań nie jest dostatecznie dookreślone, a więc nie może wyznaczać ich warunków prawdziwości. Staje się dookreślone dopiero w kontekście konkretnego użycia, a zatem już choćby z tego powodu teoria M. Moore’a, jak się zdaje, zostaje mocno podważona.

Należy jednak podkreślić, iż nurt kontekstualistyczny w filozofii języka nie jest jednorodny, lecz dzieli się na wiele odłamów. Przytoczone przykłady mogą sprawiać wrażenie, jakoby wszystkie terminy w języku były wrażliwe na kontekst i trudno byłoby opisać je w sposób systematyczny – jakiegokolwiek zdanie oznajmujące, wedle tego ujęcia, może wyrażać różne sądy w różnych kontekstach. Niewykluczone jest nawet, aby myśleć, że mówienie o znaczeniu zdania-typu jest mylące na tej podstawie, iż znaczenia różnych zdań-egzemplarzy mają tak mało wspólnego. Takie stanowisko jest zazwyczaj nazywane „radycznym kontekstualizmem”, który znajduje się na jednym krańcu spektrum poglądów. Na przeciwległym biegunie plasuje się minimalizm semantyczny, który zaprzecza istnieniu wrażliwości na kontekst w języku, poza przypadkami jasnymi

³⁷ Por. J. Odrowąż-Sypniewska, *Kontekstualizm i wyrażenia nieostre*, Warszawa 2013, s. 60 i n.

³⁸ H. Cappelen, E. Lepore, *Insensitive Semantics. A Defense of Semantic Minimalism and Speech Act Pluralism*, Oxford 2005, s. 64.

i wyraźnymi takich słów, jak „ja”, „tutaj” i „teraz”³⁹. Pomiędzy zwolennikami radykalizmu oraz minimalizmu występują różnego rodzaju pośrednie i umiarkowane stanowiska kontekstualistyczne.

3.2. Argument z kierowania się regułą

Wydaje się, że argument z kierowania się regułą ma jeszcze większą moc sceptyczną niż argument z kontekstualizmu. Nawet bowiem, gdyby zwolennikowi realizmu metafizycznego udało się – co jest wysoce wątpliwe – jakoś poradzić sobie z zależnością kontekstową zdań języka naturalnego i prawniczego, argumentacja Saula Kripkego zadaje definitywny cios doktrynie M. Moore’a. Omawiany argument opiera się na paradoksie sceptycznym, jaki S. Kripke odnajduje w późnej filozofii Ludwiga Wittgensteina.

W uwadze 185 *Dociekań filozoficznych* L. Wittgenstein przedstawia następującą sytuację. Osoba A uczy osobę B rozwijać ciąg liczb według określonej reguły, na przykład „+2”, przy czym wszystkie objaśnienia i ćwiczenia dotyczą liczb mniejszych niż 1000. Po przejściu przez ucznia serii testów, osoba A uznaje, że rozumie on zasadę ciągu. Następnie każe uczniowi rozwijać ten ciąg począwszy od liczby 1000. Wykonując to polecenie, uczeń pisze: 1000, 1004, 1008, 1012 itd. Czy jego działanie jest zgodne z opanowaną wcześniej regułą „+2”? Wydaje się, że nie. Powiemy, że w odpowiedzi na polecenie A powinien on napisać: 1000, 1002, 1004, 1006 itd. Ale jakie fakty podważają pierwszą i uzasadniają drugą z tych odpowiedzi? Skoro uczeń opanował regułę „+2”, ćwicząc na liczbach mniejszych niż 1000, skąd ma wiedzieć, co zrobić, gdy nauczyciel poleci mu przekroczyć tę granicę? Na pierwszy rzut oka problem ten nie wydaje się specjalnie skomplikowany. Mówimy, że uczeń powinien po prostu postępować zgodnie z opanowaną wcześniej regułą. Czym jest jednak ta reguła? Jeżeli utożsamimy ją z tabelą, zawierającą skończoną liczbę przykładów rozwinięcia ciągu, wyjście poza te przykłady będzie zawsze krokiem w nieznaną. Tabela nie powie nam, co robić w przypadkach, które nie zostały w niej ujęte. Przy takim rozumieniu reguły „+2” wszystko, co zrobi uczeń po przekroczeniu liczby 1000, będzie z nią zgodne. Dlatego mówiąc o regule, zwykle mamy na myśli nie tabelę, tylko pewien mechanizm, który jest w stanie wygenerować określoną odpowiedź w dowolnym nowym przypadku. Jednak według L. Wittgensteina takie ujęcie również nie rozwiązuje naszego problemu. Przyjmijmy, że ten mechanizm ma formę wzoru. By zrozumieć, jak on pracuje, niezbędna jest interpretacja. Ale interpretacja ta jest kolejną regułą, która – aby być zrozumianą – wymaga nowej interpretacji itd. A więc niezależnie od tego, czy regułę utożsamimy z tabelą, czy z algorytmem, „reguła nie może wyznaczać sposobu działania, gdyż każdy sposób działania daje się z nią uzgodnić”⁴⁰.

Podobny przykład znajdujemy w książce S. Kripkego, pt. *Wittgenstein o regułach i języku prywatnym*. Jan, podobnie jak każdy z nas, posłużył się symbolem „+” skończoną ilość razy. Przyjmijmy więc, że przed chwilą *t* nigdy nie wykonywał on działań na liczbach większych niż 56. Po tej chwili pytamy go, ile jest „68 + 57”, a on bez namysłu odpowiada: „125”. Wydaje się, że jest to odpowiedź poprawna zarówno w sensie arytmetycznym, jak też metajęzykowym. Wprawdzie Jan przed chwilą *t* nie używał symbolu „+” w kontekście liczb większych od 56, ale łączył z nim funkcję, która daje określony wynik

³⁹ O tym stanowisku zob. np. I. Skoczeń, *Minimal Semantics and Legal Interpretation*, „International Journal for the Semiotics of Law” 2016/3, s. 615–633.

⁴⁰ L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, tłum. B. Wolniewicz, Warszawa 2000, § 201, s. 119.

dla dowolnie dużych argumentów. W omawianym przypadku funkcja ta wygenerowała właściwą odpowiedź. Skąd jednak wiemy, jaka to była funkcja? Nazwijmy „kwodowaniem” funkcję, która dla argumentów mniejszych niż 57 daje wartości takie same, jak funkcja dodawania, a w pozostałych przypadkach jej wartością jest zawsze 5. Jakie fakty z historii Jana pozwolą rozstrzygnąć, czy przed chwilą t dodawał czy kwodował? Sceptyk utrzymuje, że nie istnieją takie fakty i tym samym zdanie: „Jan, używając znaku «+», miał na myśli dodawanie” nie ma wartości logicznej. Podane wyżej przypadki dotyczą matematyki, ale wątpliwości sceptyka (nonfaktualisty) rozciągają się na cały język (zdania, w których mówimy o znaczeniach, np. słowa „stół” czy „królik”, również nie mają warunków prawdziwości)⁴¹.

W swojej książce S. Kripke wysuwa pięć – a w zasadzie sześć, gdyż jeden jest wspominany mimochodem – kontrargumentów, jakie można wysunąć przeciwko Sceptykowi, a mianowicie dyspozycjonalizm, ucieleśnienie funkcji w maszynie, odwołanie się do prostoty, mentalizm, platonizm, a także antyredukcjonizm semantyczny.

Zgodnie z podejściem dyspozycjonalnym warunkami prawdziwości zdań przypisujących znaczenie są „fakty dyspozycjonalne”. Na gruncie tego rozwiązania nawet jeśli określony podmiot, np. Jan, nie spotkał się przed chwilą t , z problemem użycia znaku „+” w kontekście liczb większych niż 56 – co zakładamy – to miał dyspozycję do udzielenia określonej odpowiedzi, gdyby takie zadanie zostało przed nim postawione. A zatem – w ramach sytuacji przedstawionej przez S. Kripkego – jeśli Jan odpowiedział „125”, to znaczy, że miał dyspozycję do dodawania, natomiast jeśli odpowiedział „5”, to znaczy, że miał dyspozycję do kwodowania. Podobnie ktoś, kto nigdy nie miał okazji do zastosowania słowa „stół”, odnoszącego się do obiektu znajdującego się pod wieżą Eiffla, gdyż nigdy nie był we Francji, ma dyspozycję do określonego użycia słowa stół, a dyspozycja ta, będąc faktem, umożliwiła rozstrzygnięcie, jakie jest znaczenie tego terminu. Na pierwszy rzut oka analiza dyspozycjonalna wydaje się bardzo intuicyjna i obiecująca, przy bliższym przyjrzeniu się napotyka jednak poważne trudności – warto wspomnieć o trzech z nich. Po pierwsze, dyspozycje, tak jak aktualne obliczenia Jana (jak i on sam) są skończone. Są liczby tak wielkie, że Jan może nie mieć dyspozycji do podania ich sumy i w takich przypadkach są one bezużyteczne. Musimy bowiem pamiętać, że kwodowanie różni się z dodawaniem dopiero w sytuacji rozpatrywania liczb tak dużych, że istoty ludzkie nie są w stanie wykonać na nich działań arytmetycznych – w takim przypadku opis dyspozycji Jana da się pogodzić zarówno z hipotezą, że Jan dodaje, jak i z twierdzeniem, że Jan kwoduje. Znaczenie wydaje się tym, co mówi, jak należy postąpić w dowolnych okolicznościach i z tego powodu trudno uznać, iż może ono dać się sprowadzić do dyspozycji. Drugi zarzut, który wysuwa Sceptyk, to zauważenie, że czasem mogę mieć dyspozycję do popełniania błędów, np. przy dodawaniu dużych liczb lub będąc zmęczonym, względnie słabym w dodawaniu. Jeśli dodamy do tego, że mogę mieć dyspozycję do popełniania systematycznych pomyłek, to niemożliwe staje się odróżnienie sytuacji błędnego dodawania od poprawnego kwodowania. Jeśli prosimy Jana, aby wykonał działanie arytmetyczne „68 + 57” i on odpowie „5”, to taka odpowiedź jest do pogodzenia zarówno z twierdzeniem, że Jan dodaje – tyle tylko, że z powodu jakichś niesprzyjających okoliczności po przekroczeniu bariery „56” podaje błędne obliczenia – jak i z poglądem, że prawidłowo stosuje funkcję kwodowania. Same dyspozycje nie

⁴¹ B. Dziobkowski, *Nonfaktualizm*, w: J. Hołówka, B. Dziobkowski (red.), *Panorama współczesnej filozofii*, Warszawa 2016, s. 286.

dają gwarancji, że Jan miał na myśli funkcję „+”. Po trzecie, analiza dyspozycjonalna nie daje należytego miejsca kwestii normatywności znaczenia, gdyż podaje jedynie opisowe ujęcie relacji pomiędzy założeniem, że Jan ma na myśli dodawanie, a jego sposobem odpowiedzi na pytanie: ile to jest „68 + 57”. Zgodnie z dyspozycjonalizmem, jeśli „+” znaczy dodawanie, to Jan *odpowie* „125”, tymczasem należy poprawnie powiedzieć, że jeśli Jan chce pozostać w zgodzie ze swoimi przeszłymi intencjami dotyczącymi użycia znaku „+”, to *powinien* odpowiedzieć „125”. A zatem relacja pomiędzy znaczeniem i działaniem a przyszłymi działaniami ma charakter normatywny, a nie opisowy⁴².

Dруга odpowiedź na zarzut Sceptyka to odpowiedź odwołująca się do pojęcia maszyny. Kryje się za nią idea, że budujemy kalkulatory i komputery, aby ucieleśniały pewne funkcje: mamy na myśli plus, a nie kwus, gdyż plus jest tym, czego używa kalkulator, a my używamy tej samej reguły (funkcji), co kalkulator. Niestety, ta odpowiedź jest narażona na zarzuty, z którymi już wcześniej się zetknęliśmy. Nawet najlepsze kalkulatory są skończone i podatne na popsucie się oraz popełnianie błędów. Jednakże nawet pomijając ten kłopot i zakładając, że mamy kalkulator o nieskończonej mocy, który się nie psuje, Sceptyk zapyta o wyjaśnienie, skąd wiadomo, że dodając, kierujemy się tą samą regułą, czyli tym samym programem, co kalkulator. Możemy twierdzić, że kierujemy się tą samą procedurą, co kalkulator i że używamy reguły dodawania oraz dajemy te same odpowiedzi, co kalkulator. Jak jednak możemy to uzasadnić? Rozważmy następującą regułę: dla problemów dodawania udzielaj tych samych odpowiedzi, co kalkulator, to znaczy udzielaj tych samych odpowiedzi, co kalkulator dla liczb mniejszych niż 57, a w pozostałych sytuacjach odpowiadaj „5”. Jeśli wcześniej dodawaliśmy do siebie liczby poniżej 57, nasze zachowanie będzie się zgadzać z tymi dwiema regułami, nie da się więc więc rozstrzygnąć, którą regułą się kierowaliśmy. Tak więc i tutaj problem sceptyczny powstaje na nowo.

Argument z prostoty opiera się na przyjmowanym często w filozofii nauki kryterium wyboru konkurencyjnych hipotez oraz teorii i stanowi, że należy wybierać te z nich, które są prostsze. Zastosowany do omawianego problemu argument ten sugeruje, iż Jan ma na myśli dodawanie, gdy używa znaku „+”, bowiem hipoteza ta jest prostsza niż kwodowanie. S. Kripke zwalcza ten argument z dwóch powodów. Po pierwsze, prostota jest pojęciem względnym i dość niejasnym, gdyż trudno ją zdefiniować: na pierwszy rzut oka to kwodowanie wydaje się prostsze, bowiem daje ten sam wynik po przekroczeniu pewnego pułapu liczbowego. Po drugie, i ważniejsze, odwołanie się do prostoty rozmija się z wyzwaniem sceptycznym, które polega na domaganiu się wskazania faktu, na mocy którego Jan, używając znaku „+” ma na myśli dodawanie, a jednocześnie wykluczeniu, aby miał na myśli kwodowanie. Ta odpowiedź co najwyżej mówi nam, że jeśli istnieje fakt rozstrzygający, czy używając znaku „+” mamy na myśli dodawanie czy kwodowanie, to należy przyjąć, że mieliśmy na myśli dodawanie. Kłopot w tym, że ta kwestia nie podlegała sporowi, gdyż jego istotą jest problematyczność zachodzenia takiego faktu.

Mentalizm utożsamia znaczenia wyrażen z dostępnymi w introspekcji faktami mentalnymi. Zgodnie z tym podejściem wiemy, że mamy na myśli dodawanie, a nie kwodowanie – plus, a nie kwus – gdyż mamy określoną myśl, obraz lub coś podobnego w umyśle, gdy używamy słów, czyli szczególny byt mentalny wyznaczający znaczenie wyrażen. Z mentalizmem wiąże się jednak wiele problemów. Po pierwsze, czyni on

⁴² S. Kripke, *Wittgenstein o regulach i języku prywatnym. Wykład wprowadzający*, tłum. K. Posłajko, L. Wroński, Warszawa 2007, s. 66.

znaczenie czymś zbyt subiektywnym. Jeśli znaczenia są czysto wewnętrznymi stanami mentalnymi, to w jaki sposób za pomocą słów możemy dzielić z innymi to samo znaczenie? Zakładamy zasadniczo, że znaczenia możemy podzielać, tzn. zakładamy, że znaczenie, którego używa osoba A, może być takie samo jak znaczenie, którego używa osoba B. Tymczasem jeśli znaczenie jest prywatne, to w jaki sposób może być podzielane? Oczywiście możemy wyobrazić sobie osobę konstruującą swój własny kod językowy, którego znaczenie byłoby subiektywne, ale to nie jest model, w jakim funkcjonuje język w „normalnych” warunkach. Jeśli więc znaczenia są całkowicie prywatne, to trudno jest wyjaśnić, w jaki sposób znaczenia te komunikujemy i przekazujemy sobie nawzajem. To jest zarzut, który trzeba odeprzeć, jeśli to rozwiązanie miałyby działać.

Po drugie, jest dość jasne, że mentalne obrazy lub myśli nie są konieczne dla rozumienia, a tym samym nie są konieczne dla znaczenia. Większość słów, których używamy i które rozumiemy, nie jest związana ze szczególnymi mentalnymi obrazkami. Można przykładowo zapytać, ile słów poprzedniego zdania spowodowało wystąpienie mentalnych obrazów i bytów pojawiających się w umyśle? Dla rozumienia nie jest więc w normalnych warunkach konieczne posiadanie wewnętrznej reprezentacji mentalnej. Być może wewnętrzna reprezentacja mogłaby pomóc w taki sam sposób, jak zewnętrzna reprezentacja w postaci obrazka zewnętrznego świata, ale nie jest ona koniecznym warunkiem posiadania znaczenia.

Po trzecie, mentalne obrazy nie są wystarczające dla rozumienia: znaczenie nie może być nadane wyłącznie przez stan mentalny. Weźmy słowo „czerwony”. Jest możliwe, że gdy wypowiadamy to słowo, to pewien obraz pojawia się w naszym umyśle. Problem w tym, że obraz ten jest do pogodzenia z jakimkolwiek użyciem tego słowa. Być może symbol ten reprezentuje część flagi naszego kraju, ale równie dobrze może reprezentować jabłko, bluzkę Barbary, wino, różę, jarzębinę, truskawkę czy też autobus. Obraz lub symbol może reprezentować cokolwiek nam się podoba i tak samo jest z mentalnymi symbolami – tak więc nawet gdyby istniał obraz mentalny, skojarzony z symbolem „+”, to nie wiadomo, w jaki sposób ustalałby on znaczenie i w jaki sposób powiedziałby on nam, co robić. Obrazek sam z siebie nie determinuje poprawnego użycia skojarzonego słowa, ponieważ obraz tak skojarzony jest w rzeczywistości jeszcze jednym znakiem, którego znaczenie wymaga ustalenia. Stanowi to więc poważny kłopot.

Ostatni problem z tą odpowiedzią to ustalenie, *czym jest* obraz skojarzony ze słowem „plus”. Wydaje się bowiem, że nie mamy szczególnych obrazów, które miałyby być powiązane z używanymi słowami, w szczególności z wyrazem „plus”. Jeśli moje znaczenie słowa „plus” zamiast „kwus” byłoby konstytuowane przez stan mentalny, to musiałbym wiedzieć, że mam na myśli plus, więc musiałbym wiedzieć, że mam tę postawę wewnętrzną. Wydaje się jednak wysoce problematyczne, abym wiedział, czym jest i jak wygląda ta postawa wewnętrzna, a zatem trzeba uznać, że jest to próba dość desperacka – nie wydaje się, aby w ogóle istniał tak określony stan mentalny.

Zgodnie z odpowiedzią odwołującą się do platonizmu, którego klasycznym już reprezentantem jest Gottlob Frege, a współczesnym Jerrold Katz, wyrazy i wyrażenia posiadają sensy, które wyznaczają to, do czego się odnoszą. Sens jest chwytny przez każdego, kto rozumie dany termin, i ten właśnie sens poprawnie wyznacza zastosowanie określonego terminu. Na pierwszy rzut oka podejście platońskie do rozwiązania problemu sceptycznego wydaje się bardzo przekonujące. Sens bowiem nie jest zawarty w umyśle użytkownika języka, a więc nie jest subiektywny, przez co wiele podmiotów może ujmować ten sam sens. W istocie G. Frege twierdzi, że sens jest w zupełności

obiektywny i mógłby istnieć, nawet jeśli nie byłoby ludzi, którzy by ten sens chwyтали: sens jest abstrakcyjny, nie posiada ulokowania miejscowego ani też nie oddziałuje przyczynowo⁴³. Z tego też względu znika, pojawiający się przy analizie dyspozycjonalnej, problem normatywności i skończoności, gdyż sens dodawania zawiera w sobie odpowiedź na każdy problem dodawania i to odróżnia go od kwodawania. Problem z platonizmem polega jednak na tym, że nie wyjaśnia on, jak to się dzieje, że dokonujący obliczenia, używając znaku „+”, ma na myśli dodawanie, a nie kwodawanie (pamiętajmy, że osoba ta działała dotychczas na liczbach mniejszych niż 57). Jaki fakt zatem, dotyczący dokonującego obliczenia, sprawia, że osoba ta łączy znak „+” z sensem dodawania, a nie z sensem kwodawania? Wydaje się, że takiego faktu nie ma – tak przynajmniej stwierdza S. Kripke.

Wreszcie, na koniec, S. Kripke rozpatruje problem antyredukcjonizmu semantycznego, który przyjmuje, że warunkami prawdziwości zdań o znaczeniu są nieredukowalne fakty semantyczne. Najbardziej znanym zwolennikiem tego podejścia jest Colin McGinn, który uważa, że zachodzi istotne podobieństwo pomiędzy dyskursem semantycznym a przypisywaniem jednostkom nastawień sądzeniowych oraz cech charakteru, których nie daje się zredukować do stanów mentalnych, dyspozycji czy też opisu zachowań⁴⁴. Przykładowo zdanie: „Jan jest dzielny” nie jest równoważne wypowiedziom opisującym przeszłe zachowania Jana, jak na przykład to, że Jan: mężnie zniósł trudy wyczerpującej górskiej wycieczki; dotrzymał umowy dla siebie niekorzystnej; potrafił wyrażać niepopularne poglądy na forum publicznym czy też bez narzekania pracował nad wyczerpującym projektem w miejscu zatrudnienia. Dzieje się tak dlatego, że zachowania te dadzą się uzgodnić z tezą, iż „Jan jest dzielniawy”, czyli dzielny w przeszłości i teraźniejszości, a bojaźliwy w przyszłości. Podobnie zdanie: „Jan jest dzielny” nie da się sprowadzić do analizy dyspozycjonalnej, gdyż prawdziwość kontrfaktycznego okresu warunkowego: „Jeżeli Jan otrzyma trudne zadanie w pracy, to nie będzie narzekał” – nie jest ani warunkiem koniecznym, ani warunkiem wystarczającym dla przypisania Janowi dzielności. Nie jest warunkiem koniecznym, gdyż osoba dzielna może powstrzymać się od narzekania w obliczu trudnego zadania w pracy z powodu innej oceny tego zadania w porównaniu z dającym zlecenie pracodawcą – dla niego zadanie do wykonania po prostu może nie wydawać się trudne. Nie jest warunkiem wystarczającym, gdyż powodem braku narzekania przed wypełnieniem trudnego zadania może być oportunizm i chęć przypodobania się pracodawcy, a nie chęć sprostania trudnemu wyzwaniu. Nie mogą powieść się próby zredukowania cech charakteru do treści mentalnych, gdyż inaczej niż w przypadku bólu, swędzenia czy łaskotania – cech charakteru próżno szukać w strumieniu świadomości podmiotu. Podobną nieredukowalność da się przeprowadzić w odniesieniu do nastawień sądzeniowych, takich jak pragnienia, oczekiwania i przekonania. Mając te okoliczności na względzie, C. McGinn dochodzi do wniosku, że fakty semantyczne mają charakter *sui generis* i za ich pomocą nie opisujemy stanów introspekcyjnych ani też dyspozycji, lecz odnosimy się do nieredukowalnych faktów semantycznych.

Oceniając propozycję C. McGinna, nie sposób jednak nie podnieść tego, o czym mówi S. Kripke, analizując to rozwiązanie. Z jednej strony S. Kripke twierdzi, że argument ten jest nie do odparcia, a nawet że L. Wittgenstein mógłby go zaakceptować. Z drugiej jednak strony zauważa, że jest to posunięcie desperackie i *ad hoc*, gdyż

⁴³ G. Frege, *Sens i znaczenie*, w: G. Frege, *Pisma semantyczne*, tłum. B. Wolniewicz, Warszawa 2014, s. 66 i n.

⁴⁴ Por. C. McGinn, *Wittgenstein, Kripke and Non-reductionism about Meaning*, w: A. Miller, C. Wright (red.), *Rule-following and Meaning*, Montreal–Kingston 2002, s. 84.

pozostawia naturę postulowanego pierwotnego stanu całkowicie spowitą w tajemniczej aurze nieredukowalności i swoistości⁴⁵. W szczególności w podejściu McGinna niewyjaśniona pozostaje bardzo ważna kwestia, a mianowicie oddziaływanie przyczynowe pomiędzy nieredukowalnymi faktami semantycznymi a światem fizycznym.

4. Podsumowanie

Zarysowano powyżej dwa dodatkowe argumenty przeciwko semantyce języka prawnego opartej na warunkach prawdziwości. Jeśli są one trafne, to projekt tak ufundowanej teorii semantycznej stoi pod dużym znakiem zapytania. Argument z kontekstualizmu pokazał, że aby wyznaczyć wartość logiczną zdań języka prawnego, potrzebne są nie tylko znaczenia poszczególnych słów użytych w zdaniach oraz analiza sposobu połączenia tych słów, ale konieczne jest odwołanie się do licznych okoliczności dodatkowych, takich jak czas, miejsce, punkt odniesienia i standardy epistemiczne nadawcy i odbiorcy wypowiedzi, a więc wielu czynników regulowanych pragmatyką, a nie semantyką. Od kontekstu zależy bycie zielonym, wypełnienie prośby o podanie steka, kawy lub otwarcie drzwi, odpowiedź na pytanie o „bycie głodnym”, ocena nastawień sądzeniowych, takich jak wiedza, a nawet waga czy ocena wzrostu określonej osoby. Z kolei argument z Kripkensteina wykazał, że nie ma faktów odpowiadających znaczeniu poszczególnych zdań semantycznych. Skoro zdania o znaczeniu nie stwierdzają żadnych faktów, to nie można sformułować odpowiednich warunków prawdziwości takich zdań, a więc także i z tego powodu koncepcja M. Moore’a jest nietrafna. Naturalnie M. Moore może próbować bronić się przed stawianymi nowymi zarzutami, ale wymaga to dalszego dopracowania jego teorii, co może być przedmiotem dalszych studiów i analiz.

⁴⁵ S. Kripke, *Wittgenstein o regulach...*, s. 87.

Summary

Michał Pełka

Metaphysical realism in the face of challenges from contextualism and nonfactualism – considerations against the background of Michael Moore’s natural law theory

The article tackles with the problem of truth-conditional theory of meaning for sentences, which are usually connected with the doctrine of metaphysical realism. It consists basically of two parts. The first part describes several arguments aimed at rejecting realism. The conclusion of this part is a claim that even if Moore’s defense in this regard is successful there are two additional attempts to undermine his theory, namely the argument from contextualism and the argument from nonfactualism that are described and developed in the second part of the paper.

BIBLIOGRAFIA / REFERENCES:

- Bezuidenhout, A. (2002). Truth-Conditional Pragmatics. *Philosophical Perspectives* 16, 105-134.
- Bix, B. (1992). Michael Moore's Realist Approach to Law. *University of Pennsylvania Law Review* 140, 1293–1331.
- Brink, D.O. (1988). Legal Theory, Legal Interpretation, and Judicial Review. *Philosophy & Public Affairs* 17(2), 105–148.
- Brink, D.O. (1989). Semantics and Legal Interpretation (Further Thoughts). *The Canadian Journal of Law and Jurisprudence* 2, 181–191.
- Cappelen, H., Lepore, E. (2005). *Insensitive Semantics. A Defense of Semantic Minimalism and Speech Act Pluralism*. Oxford: Wiley-Blackwell.
- Clapp, L. (2012). Three Challenges for Indexicalism. *Mind & Language* 27(4), 435-465.
- Cohen, S. (1999). Contextualism, Skepticism, and the Structure of Reasons. *Philosophical Perspectives* 13, 57-89.
- Dziobkowski, B. (2016). Nonfaktualizm. In: J. Hołówka, B. Dziobkowski (Eds.), *Panorama współczesnej filozofii*. Warszawa: PWN.
- Frege, G. (2014). Sens i znaczenie. In: G. Frege, *Pisma semantyczne*. Warszawa: PWN.
- Kripke, S. (2007). *Wittgenstein o regulach i języku prywatnym. Wykład wprowadzający*. Warszawa: Aletheia.
- Mackie, J.L. (1990). *Ethics. Inventing Right and Wrong*. London: Penguin Books.
- McGinn, C. (2002), Wittgenstein, Kripke and Non-reductionism about Meaning. In: A. Miller, C. Wright (Eds.), *Rule-following and Meaning*. Montreal–Kingston: Taylor & Francis.
- Moore, M. (1985). A Natural Law Theory of Interpretation. *Southern California Law Review* 58, 277-398.
- Moore, M. (1989). The Interpretive Turn in Modern Theory: A Turn for the Worse? *Stanford Law Review* 41(4), 871-957.
- Moore, M. (2004). Moral Reality. In: M. Moore, *Objectivity in Ethics and Law*. Cambridge: Ashgate.
- Moore, M. (2004). Moral Reality Revisited. In: M. Moore, *Objectivity in Ethics and Law*. Cambridge: Ashgate.
- Munzer, S. (1985). Realistic Limits on Realist Interpretation. *Southern California Law Review* 68, 459–475.
- Patterson, D. (1989). Realist Semantics and Legal Theory. *Canadian Journal of Law & Jurisprudence* 2, 175–179.
- Odrowąż–Sypniewska, J. (2013). Debata między minimalizmem semantycznym a kontekstualizmem. In: P. Stalmaszczyk (Ed.), *Współczesna filozofia języka. Inspiracje i kierunki rozwoju*. Łódź: Primum Verbum.
- Odrowąż–Sypniewska, J. (2013). *Kontekstualizm i wyrażenia nieostre*. Warszawa: Semper Publishers.
- Patterson, D. (1989). What Was Realism?: A Reply to David Brink. *Canadian Journal of Law and Jurisprudence* 2, 193–195.
- Quine, W.V.O. (2000). O tym, co istnieje. In: W.V.O. Quine, *Z punktu widzenia logiki*. Warszawa: Aletheia .

- Recanati, F. (2004). *Literal Meaning*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Searle, J. (1992). *The Rediscovery of Mind*. Cambridge (Mass.)-London: MIT Press.
- Skoczeń, I. (2016). Minimal Semantics and Legal Interpretation. *International Journal for the Semiotics of Law* 3, 615–633.
- Stavropoulos, N. (1996). *Objectivity in Law*. Oxford: Oxford University Press.
- Travis, C. (1997). Pragmatics. In: B. Hale, C. Wright (Eds.), *A Companion to the Philosophy of Language*. Oxford: Wiley-Blackwell.
- Wacks, R. (2009). *Understanding Jurisprudence. An Introduction to Legal Theory*. Oxford: Oxford University Press.
- Wittgenstein, L. (2000). *Dociekania filozoficzne*. Warszawa: PWN.